

WĄTPIENIE I ABSOLUT

Jak to jest, że człowiek potrafi wątpić, kwestionować zastany obraz świata, formułować filozoficzne i naukowe pytania? Skąd bierze się konieczność przyjęcia wiary niezależnie od wybranego systemu metafizycznego? Dlaczego nie można w sposób niesprzeczny, obiektywny, pewny i prawdziwy jednoznacznie opisać rzeczywistość tak, aby każdy zainteresowany i kompetentny człowiek mógł się z nim zwyczajnie zgodzić? Dlaczego nie powstanie jedna książka filozoficzno-naukowa o świecie, która zawierałaby całą i ostateczną prawdę o nim?

Niektórzy może teraz wskażą na święte teksty religijne, na przykład na Biblię, ale przecież i tam znajdziemy mnóstwo pytań, niepewności i twierdzeń, które ostatecznie trzeba przyjąć mocą woli – po prostu chrześcijanie chcą wierzyć tak, jak jest to ukazane w Biblii. Nie ma przymusu wiary, w przeciwieństwie do przymusu wiedzy – skoro tylko się kiedyś dowiedzieliśmy, że dwa dodać dwa równa się cztery to musimy to wiedzieć, nie możemy tego nie wiedzieć albo w to wierzyć. Inaczej jest jednak z wiarą – opiera się na woli, która naciska rozum na przyjęcie pewnych twierdzeń za prawdziwe. Chrześcijanie – jak i przedstawiciele innych religii – nie posiadają empirycznych dowodów ani argumentów koniecznych logicznie na obronę ich własnych twierdzeń. Naturalnie każda religia zorientowana doktrynalnie, tzn. nastawiona na popularyzowanie teorii Boga, świata i człowieka, posiada swoją systematykę (wykład) oraz apologetykę (obronę). Należy jednak dodać, że racjonalność czy zasadność obydwu zależna jest od epistemologicznych i metodologicznych zasad, przyjętych arbitralnie, *a priori*, bez uzasadnienia lub z uzasadnieniem logicznie niekoniecznym, wątpliwym, albo tak rozbudowanym i nieintuicyjnym, że potrzebującym samemu *metauzasadnienia*. Nie inaczej jest z systemami filozoficznymi...

Tak więc, w świecie ludzkim nie istnieje jedna metoda poznania Prawdy, ani jedna, ustalona doktryna o świecie i człowieku, nie sposób sformułować wspólnych dla wszystkich podstawowych intuicji, aksjomatów czy naoczności. W takiej sytuacji wątpienie jest nieuniknione, zawsze jakieś ważne pytanie pozostaje bez odpowiedzi, a ludzki opis świata zawsze okazuje się niepełny, niczym za krótka kołdra. O ile ktoś w ogóle interesuje się poszukiwaniem Prawdy to właściwie skazany jest na ciągłą niepewność, niedomknięcie poznawcze. Sądzę, że teorie dogmatyczne (postulujące istnienie pewnej i prawdziwej wiedzy) są z góry skazane na porażkę, a więc fałszywe. To oczywiście moja opinia, opinia łagodnego sceptyka epistemicznego. Łagodnego, ponieważ nie sądzą, że nic nie wiadomo, nie twierdzą, że *wiem, iż nic nie wiem*. Natomiast uważam, że są ważne pytania, na które nie sposób udzielić satysfakcjonującej odpowiedzi. I co teraz zrobić? *Jak żyć?* Jak myśleć? Do którego Kościoła uczęszczać, jeśli w ogóle? Na kogo głosować, jeśli w ogóle? Jakich decyzji dokonywać w życiu – jeśli w ogóle podtrzymywać nadal życie? Nie mam zamiaru teraz odpowiadać na jakieś konkretne, poszczególne wątpliwości, bardziej nurtuje mnie sam fenomen wątpienia...

Z obserwacji potocznej, badań empirycznych oraz refleksji filozoficznej można wysnuć wnioski, że nasz świat jest racjonalnie uporządkowany. Nie mówię, że to jedyny uprawniony wniosek, albo, że nie zachodzi zjawisko chaosu; chodzi mi bardziej o to, że świat jest inteligibilny, tzn. poddaje się rozumnemu badaniu, a także zachodzi możliwość opisywania go za pomocą języka matematyki i to do tego stopnia, że modele matematyczne, opracowywane w fotelu myśliciela niejednokrotnie przewidywały późniejsze wyniki badań empirycznych dokonywanych przez fizyków eksperymentalnych; tzn. że odkrycie formalnej (myślnej) struktury Wszechświata pozwalało na przewidzenie jego faktycznej (fizycznej) struktury. I to właśnie miałem na myśli mówiąc o racjonalności świata – że w ogóle można go poznawać rozumem i to w tak ścisły oraz przenikliwy sposób, jakim jest poznanie matematyczne.

Z drugiej strony wszędzie wkrada się wątpliwość, brak pewności, relatywizm czy właśnie sceptycyzm. Fizycy – jak na razie – nie potrafią zgrać ze sobą Ogólnej Teorii Względności oraz mechaniki kwantowej. Filozofowie nadal nie ustalili czy istnieje coś takiego jak wolna wola, a jeśli tak, to od czego tak faktycznie miałaby być wolna. Podobnie też nie można dowieść istnienia Boga, chociaż ateści nie mają też odpowiednich narzędzi, aby zakwestionować doświadczenie ludzi wierzących. Powstaje więc pytanie – jak rozumieć wątpliwość? Dlaczego ono się pojawia? Dlaczego człowiek nie zadowala się prostymi, jednoznacznymi odpowiedziami? Skoro świat jest niby taki *racjonalny* to dlaczego rozum nie może go raz, a dobrze pojąć, pomimo tak radykalnego rozwoju nauki oraz tak długiej tradycji refleksji filozoficznej?

Uważam, że jedną z możliwości jest odwołanie się do Absolutu¹ (często nazywanego Bogiem, chociaż pojęcie Absolutu jest szersze i nie musi odnosić się do jakiegoś konkretnego pojęcia Boga, czy w ogóle do Boga osobowego). Jak to zrobić i co to daje w zakresie pytania o naturę wątpliwości?

W zeszłym tygodniu sformułowałem następującą sentencję:

Wątpliwość jest poruszeniem myśli. Myśl jest zwierciadłem Wszechświata. Wszechświat jest emanacją Absolutu. Absolut jest odpowiedzią na wątpliwość.

Wątpliwość puszcza w ruch koło zamachowe myśli. Dopóki nie zdziwimy się naprawdę, nie zetkniemy z czymś nieoczywistym, do tego czasu będziemy wygodnie tkwić we własnym przekonaniu; przekonanie z kolei nie jest *myślą* w znaczeniu procesu, ale jest raczej stanem rzeczy, jest nieporuszonym, zatęchłym stawem, którego nawet nie powinno stawiać w jednym zdaniu z bystrym, górskim strumieniem myśli. Jednak gdy już coś nami wewnątrz wstrząśnie, tak porządnie – czy to

¹ Encyklopedia PWN: „Absolut – w tradycji filozoficznej byt wolny od niedoskonałości, bez przyczyny, od niczego niezależny, istniejący sam z siebie, nie określony ani ograniczony, pojmowany na ogół jako wieczna, jedyna i konieczna podstawa rzeczywistości, od której wszystko inne jest zależne”.

intelektualnie, czy emocjonalnie – to nie sposób zatrzymać tego mechanizmu eksploracji, deskrypcji, analizy, syntezy i wnioskowania. Zaczynamy niekończącą się wędrówkę poprzez świat umysłu.

To, co może być i faktycznie się myśli nie jest czymkolwiek, czego nie byłoby we Wszechświecie. Jest to tylko i wyłącznie reprezentacja jednego z puli wszystkich stanów (aktualnych i potencjalnych) rzeczywistości, w której żyjemy. I znów – nie można mieć co do tego twierdzenia pewności, ale można powiedzieć, że przynajmniej nic nie wskazuje na to, aby myśli powstawały *ex nihilo*. Dlatego też powiedziałem, iż *myśl jest zwierciadłem Wszechświata*, bo właśnie w myślach człowiek przygląda się światu.

Inteligibilność i matematyczność Wszechświata może świadczyć, że albo sam w sobie posiada jakąś *quasi*-racjonalną strukturę, albo jest przejawem (emanacją) Absolutu – czyli Ostatecznej Rzeczywistości, Pierwszej Przyczyny, nazywanej również Bogiem. Teizm chrześcijański upatruje tego Absolutu w Bogu Stworzycielu, chociaż na różny sposób łączy się ze światem, np.: (1) poprzez zamysł – jak autor jest obecny swoim dziełem; (2) poprzez aniołów – jakkolwiek rozumiane siły pośredniczące; (3) poprzez inkarnację – czyli przyjście na świat jako człowiek, Jezus z Nazaretu oraz (4) w osobie Ducha Świętego, który nie tylko wpływa na ludzkość, ale również działa w i poprzez tych, którzy poddają się Jego wpływowi.

Nieco odmienną koncepcją (choć wielu chrześcijan powie, że zgoła inną) jest panenteizm, zakładający, iż Bóg jest jakoś złączony ze światem, lecz wykracza poza niego. Inaczej mówiąc wydaje mi się, że Wszechświat jest właśnie taki jaki jest, gdyż istnieje *poza* nim, lub *ponad nim* jakaś szersza rzeczywistość (zupełnie odrębna – teizm; lub spójna lecz wykraczająca poza świat – panenteizm). Niektórzy ten Absolut nazywają Duchem, Umysłem, Nadświadomością, Jaźnią Wszechświata, Boskim Rozumem, Logosem itd.

Pytanie powstaje czy emanacja jest dokładna i/lub całkowita, czy jedynie pozorna i/lub częściowa? Czy obraz musi przedstawiać autoportret? Gdybyśmy mieli do czynienia z autoportretem Absolutu odwzorowanym we Wszechświecie to nadal nie wiedzielibyśmy jaki jest poziom dokładności, tym bardziej, że przecież domyślamy się jak wiele jeszcze nie wiemy o naszej rzeczywistości, a także nie wiemy czy nie istnieją tzw. światy równoległe. Można też założyć poznawczo pesymistyczny scenariusz, mianowicie, że Wszechświat nie jest prostą emanacją istoty Absolutu... to tak jakbyśmy mieli do przeczytania autobiografię C. S. Lewisa (*Zaskoczony radością*) lub jedną z części *Opowieści z Narnii* – w jednym i drugim dziele odnajdziemy autora, ale w zupełnie innym stopniu i na inny sposób.

Niemniej jednak sądzę, że nawet gdybyśmy dysponowali jedynie ziarnem prawdy (czy jak pisał apostoł św. Paweł: *cząstkowym poznaniem* – 1 Kor 13,12) jest to lepsze niż brak tego ziarna. Jednak to ziarno jest – tzn. prawdopodobieństwo, że Wszechświat faktycznie jest częścią większej całości, czy szerszej perspektywy. I właśnie po takim stanie rzeczy spodziewałbym się wspomnianej na początku tekstu dialektyki racjonalności i irracjonalności, tego że świat jest z jednej strony poznawalny

rozumem i opisywany językiem matematyki, a z drugiej jest niczym niedokończone równanie, które przynajmniej w najbliższej przyszłości takim pozostanie. Czy jest to argument na istnienie Stwórcy, albo jakiegoś Boga? Niekoniecznie... jest to raczej niesprzeczność lub pewna zgodność – tzn. że to, co obserwuję zgadzałoby się z hipotezą Absolutu (jakiejś większej rzeczywistości niż tylko sam świat). Ale mi teraz w ogóle przecież nie chodzi o żadne dowodzenia istnienia Absolutu – po prostu sądzę, że hipoteza Absolutu daje jakąś roboczą odpowiedź na pytanie: *Dlaczego skoro świat wydaje się być racjonalny w tym samym czasie wydaje się być nierozwiązywalną zagadką?*

Czy coś takiego w ogóle jest możliwe? Czy taka odpowiedź może kogokolwiek satysfakcjonować, oprócz mnie? Myślę, że Absolut można porównać do matematycznej nieskończoności – czasem nawet Absolutowi przypisuje się nieskończoność (w różnych poszczególnych aspektach). Z jednej strony nieskończoność nie kryje dla zwykłego zjadacza chleba żadnej tajemnej wiedzy – to oczywiste, że do dowolnej liczby zawsze możemy dodać jakąś wartość i przesunąć się bliżej nieskończoności, lub odjąć od niej tym samym zmierzać do minus nieskończoności. Jednak nasza perspektywa zazwyczaj doszukuje się początku i końca (rytm dobowy, miesięczny, roczny; narodziny i śmierć człowieka; początek edukacji formalnej i ukończenie; wejście na rynek pracy oraz przejście na emeryturę; itd.), więc możemy sobie wyobrazić bardzo duże liczby, jednak czy jesteśmy w stanie pojąć coś, co nie ma początku (minus nieskończoność) oraz co nie ma końca (nieskończoność)? Jesteśmy w stanie to pomyśleć ogólnie, jednak nie możemy sobie tego wyobrazić, nie możemy tego zobrazować czy unaocznić i nawet nie wiemy czy taka nieskończoność może występować w świecie fizycznym, czy jedynie na osi czasu lub w umyśle matematyka? Sądzę, że wytłumaczyłem się tą analogią – świat jest poznawalny częściowo, ale jednocześnie niepoznawalny całkowicie. Moim zdaniem to może świadczyć za istnieniem Szerszej Perspektywy, Wyższej Rzeczywistości, Absolutu. I tak jak mówiłem – nie chodzi tu o dowodzenie istnienia Boga czy coś w tym stylu. Po prostu hipoteza Absolutu dość dobrze tłumaczy zjawisko wątpienia, kwestionowania zastanego obrazu świata, nieustannego formułowania pytań naukowych i problemów filozoficznych. W ten sposób Absolut jest dla mnie odpowiedzią na wątpienie, dzięki czemu nerwica natręctw myślowych (niezdiagnozowana) przeradza się w poczucie podziwu, zachwytu i paradoksalnego spokoju wewnętrznego... bo jeśli nie mogę zrozumieć rzeczywistości dlatego, że wykracza ona poza „samą siebie”, to okazuje się, że nie tylko nie jestem w stanie, ale i nie muszę wiedzieć wszystkiego; kto powiedział, że każda wątpliwość musi być rozwiana, problem rozwiązany, a pytanie odpowiedziane?

Sensoholik,
czyli Konrad Pasikowski